Nauki przeszłości.

Warunki specjalne sprawiły, że duchowieństwo katolickie w Królestwie Polskim w ciągu ostatnich lat czterdziestu zeszło z widowni politycznej i przestało odgrywać przodowniczą rolę w organizacjach politycznych. Inaczej działo się w pozostałych dzielnicach Polski, gdzie kleru działalność i hegiemonja nie ustawały na chwilę. Niekiedy, w szczególności w dziedzinie życia gospodarczego działalność ta była bardzo owocna. Tak np. działalność gospodarcza prałata ks. Wawrzyniaka, przezywanego, przez zawistnych, a znających się na rzeczy badaczy niemieckich, polskim gienjalnym ministrem skarbu dla Księstwa Poznańskiego, była i jest godna uwagi. Ale w *życiu politycznym* działalność ta przeważnie dawała i daje wyniki ujemne. Duchowieństwo katolickie związane jest z ogólno-państwową niemiecką partją katolicką i na skutek tego naturalnego związku powstają częste i niebezpieczne kolizje zasady wyznaniowej i narodowej, niezawsze rozstrzygane na korzyść tej drugiej. Powstają też kolizje pomiędzy zasadą religijną ponadklasową, konserwatywną, mającą swe źródła i sprężyny w Rzymie, a zasadą klasową, koło której wirują interesy robotnicze. O tych kolizjach i o tej ciągłej walce świadczą dowodnie dzieje klasy robotniczej w Księstwie Poznańskim i na Śląsku, a także (w mniejszym stopniu) w Galicji.

W Królestwie Polskim instynkty polityczne duchowieństwa i ambicje odgrywania przodowniczej roli politycznej zaczęły się ujawniać od nastania nowej ery w życiu państwo-

wym rosyjskim, od wojny rosyjsko-japońskiej. Jeszcze głucho było i cicho, zaledwie rzucone były hasła przedstawicielstwa parlamentarnego przez postępową inteligiencję rosyjską, a już duchowieństwo wydało u nas odezwę (zdaje się hasło wyszło z djecezji Płockiej), nawołującą lud, aby, na wypadek zwołania sejmu czy parlamentu, wybierał na posłów wszędzie księży, jako najbliższych swoich opiekunów, jako najbliżej obeznanych z jego potrzebami i troskami, jako bezpośrednich świadków jego trudów i zabiegów. Odezwa ta, zarówno jak i ruch, który jej życie dał, zostały przytłumione w zarodku, usunęły się na czas pewien z widowni publicznej, aby następnie, już w okresie reakcji, wysunąć się naprzód ze zdwojoną siłą, nie jako pragnienie kleru, ale jako hasło, jednoczące katolików Królestwa, jako takich, bez różnicy zawodów i stanowiska i płci i klasy. Ta nowa formacja polityczna miała być narodową i katolicką. Księża poczęli sobie bardzo przezornie. Nasamprzód stworzyli organizację robotniczą chrześcijańsko-demokratyczną, potym postarali się wejść do wszystkich prawicowych organizacji politycznych i wzięli pod swoją specjalną opiekę wszelkie organizacje ludowe, oświatowe i kooperatywne. Opasawszy wreszcie kraj cały obręczą swoich wpływów, dotarłszy do najdrobniejszych komórek społecznych polskich i katolickich, zalewając kraj potopem odczytów, kazań, książek, broszur i pisemek, kler, w porozumieniu z najskrajniejszą konserwą naszą możnowładczą i plutokratyczną, wywiesił wreszcie wyraźne hasło utworzenia specjalnego stronnictwa politycznego narodowo-katolickiego. Zadrżała narodowa demokracja. Daremne były jej zabiegi, awanse, ustępstwa na rzecz kleru. Sama ona, składająca się przeważnie z żywiołów niewierzących, w zasadzie łącząca katolików i żydów, protestantów i kalwinów, napróżno, gwoli pozyskaniu potężnego duchowieństwa katolickiego w kraju, zgodziła się na uznanie religji katolickiej jako narodowej, jako nieodłącznie związanej z Polską i polskością; wywoływała z tego powodu rozłamy we własnych szeregach, odstępstwa i zdrady; narażona na kwalifikacje re-

akcyjne i klerykalne traciła wyznawców w obozie postępowym, ubożyła siebie pod względem materjalnym i umysłowym, traciła spoistość i zwartość na terytorjum kraju całego — wszystko na nic. Kości były rzucone. Walka trwa dalej. Stronnictwo katolickie istnieje już, posiada pisma, pieniądze i wplywy. Tymczasem ta walka jest tylko papierowa, nie ujawnia się w efektownych wystąpieniach, które by zwracały na siebie uwagę powszechną. Wybory dopiero kiedybądź ujawnią, w jakim sensie ta partja istnieje i jaki jest jej stosunek do istniejących stronnictw politycznych. Jeżeli istnieje, przyniesie nietylko narod. demokracji szkodę. Przyniesie ją wszystkim klasom społecznym, za wyjątkiem najskrajniej reakcyjnych, reprezentujących najwyższy kapitał krajowy na wsi i w mieście. Stronnictwo katolickie działa właśnie w interesie tego kapitału, który przy obecnej nawet ustawie wyborczej nie może już liczyć na wpływy wyłączne i musi władzę swoją dzielić z innemi klasami społecznemi bardziej demokratycznemi i postępowemi. Zanim jednak doczekamy się wyraźnych politycznych skutków nowego układu sił politycznych w kraju, możemy korzystać z przykładów przeszłości, i jeden z takich przykładów bardzo pouczający, tytułem historycznie stwierdzonego i konkretnego ostrzeżenia zapisujemy tutaj, jako stronnice z dziejów względnie niedawnych narodu naszego w dzielnicy pruskiej. Korzystamy przytym z opowieści, podanej w Księdze jubileuszowej „Dziennika Poznańskiego“, pisma konserwatywnego, katolickiego i ugodowego, a więc zasługującego na wiarę nawet założycieli stronnictwa katolickiego.

Koło polskie w Berlinie bronilo zawsze spraw kościoła katolickiego, chociaż przez czas niejaki prezesem Koła był kalwin Gustaw Potworowski, a zasiadali w nim także kalwini Brodowski i Pilacki. Już przed rokiem 1871 występowali posłowie polscy w obronie szkół wyznaniowych i głosowali wspólnie ze stronnictwem katolickim przeciwko odebraniu duchowieństwu inspekcji szkolnej w Hanowerze, w czym się gorliwszemi katolikami okazali, niż kanonik Küntzer

z Wrocławia, który głosował niekorzystnie dla duchowieństwa. Nikt ich o wrogie względem kościoła katolickiego usposobienie posądzać nie mógł.

Nagle gdy w r. 1871 cztery okręgi wyborcze podjęły kandydaturę J. I. Kraszewskiego, którą popierał redaktor „Dz. Pozn.“ Franciszek Dobrowolski, członek rządu narodowego, w r. 1863 z wyraźnym zastrzeżeniem, iż czyni to pod warunkiem, że czynniki regulaminem wyborczym ku temu przeznaczone i opinja publiczna uznają Kraszewskiego za osobistość odpowiednią— wystąpił Kajetan Morawski z Jurkowa na zebraniu przedwyborczym w Kościanie z postulatem, aby wyborcy żądali od kandydatów poselskich zapewnienia, że w razie potrzeby staną

1) w obronie doczesnej władzy papieża,

2) w obronie wolności stowarzyszeń, także w zastosowaniu do zakonów,

3) przeciw szkołom bezwyznaniowym,

4) przeciw małżeństwom cywilnym.

Te cztery „punkty kosciańskie“ pochwalił arcybiskup Ledóchowski w liście do „szanownego pana Morawskiego“ z dnia 31 stycznia 1871 r., dowodząc, że byłoby „hańbą“ dla katolika dać głos kandydatowi, któryby powyższego oświadczenia nie złożył.

Równocześnie rozesłał redaktor „Tygodnika Katolickiego“ ks. Stagroczyński według wskazówki ks. prałata Koźmiana w sekrecie kurendę do wszystkich dziekanów, aby zbierali pomiędzy księżmi „ducha kościelnego“ podpisy pod ułożoną przez niego deklaracją. Jakoż pojawiła się ona 10 lutego 1871 roku, podpisana przez 35 księży, którzy oświadczali, że nie dadzą głosu nikomu, któryby się na cztery punkty kościańskie nie zgodził.

Chociaż Kraszewski, o którego głównie chodziło, zrzekł się kandydatury, agitacja „ultramontanów“, jak nazwał „Tygodnik Katolicki“ stronników i popleczników swoich, nie ustała, owszem zniewalano coraz więcej księży do podpisywania deklaracji, podpisywano nawet niektórych bez ich wie-

dzy, jak Ruszkiewicza, Kałubę, Binerta („Dziennik Poznański" XIII, 51), a od postawionych przez komitet centralny wyborczy kandydatów zaczęto żądać gwarancji co do owych czterech punktów kościańskich. Takie zawezwanie otrzymał Stefan hr. Kwilecki z Dobrojewa od ks. Wilczewskiego, Henryk Krzyżanowski od ks. Brandowskiego, Henryk Szuman od ks. Gajowieckiego, wraz z ostrzeżeniem, że *w razie odmowy głosów duchowieństwa nie uzyskają*.

To żądanie pewnej części duchowieństwa zwalczał „Dziennik Poznański" jako zupełnie zbyteczne, bez istotnego znaczenia i bez praktycznej wartości, jako upokarzające samodzielność osobistą i rolę publiczną, oraz jako wyłamywanie się z pod solidarności w imię programu partyjnego i *chęć zagarnięcia władzy nad całym naszym społeczeństwem*. „W niedalekiej przyszłości—wyrażał się ironicznie—doczekamy się może, że taki tylko ojciec rodziny okaże się godnym aprobaty do prawa politycznej naszej reprezentacji, który pomieści synów w instytucie ks. Koźmiana, a córki w zakładzie Sercanek lub, że niepodejrzanym a rozgrzeszonym z góry kandydatem będzie np. tylko stały prenumerator „Tygodnika Katolickiego"...

Deklarację z dn. 10 lutego potępiło też Koło Polskie dnia 12 lutego 1871 r., a nawet wielka część duchowieństwa. Tak ks. Baiczyński i ks. Jarochowski cofnęli swe podpisy, a ks. Józefat Biliński z Skalmierzyc wystąpił przeciwko niej, jako też przeciwko *„Tygodnikowi Katolickiemu"* i ks. *Koźmianowi, za co został zawieszony w urzędzie i posłany na rekolekcje do Osieczny...*

Wynikiem agitacji „Tygodnika Katolickiego" i jego zwolenników było, że przy wyborach nastąpiło rozbicie głosów polskich. I tak w obwodzie wągrowiecko-gnieźnieńskim ubyło kandydatowi komitetu centralnego Konstantemu Dziembowskiemu 343 głosów, które oddano na kandydata ultramontanów ks. Wolińskiego i t. d., a w obwodzie obornicko-szamotulskim *przepadł* hr. Kwilecki. Gdyby wszyscy Polacy głosowali byli na niego, byłby przeszedł większością głosów. Przepadł dla

tego, że 1.736 głosów oddano kandydatowi ultramontanów ks. Libilskiemu.

Po wyborach 16 marca 1871 r. wydał arcybiskup Ledochowski odezwę do duchowieństwa, w której pochwalał wprawdzie księży, że żądali od kandydatów zapewnienia, iż bronić będą interesów Kościoła, ale zarazem zganił tych, co wkroczyli w granicę agitacji, przez niego stanowczo zakazanej.

Wzmiankując o tej odezwie wyraził „Dziennik Poznański“ ubolewanie, że arcybiskup wcześniej powagą swoją i prostym rozkazem owej agitacji, nie powstrzymał. Powinien był właściwie napiętnować obłudę tej odezwy. Wszystko bowiem, co czyniło duchowieństwo było *tylko agitacją:* że Morawski wystąpił z punktami kościańskiemi, to było dzieło księżej agitacji, że się ktoś wypowiedział w obronie tych punktów, to było dzieło księżej agitacji...

Jest to jeden przykład z wielu, które możnaby przytoczyć. Jeżeli kler nieraz w ten sposób interesy narodowe na szwank wystawiał, to jeszcze mniej robił on ceremonji, gdy w grę wchodziły interesy polityczne i ekonomiczne szerokich warstw ludowych. Pod tym względem nasz swojski klerykalizm niczym nie różni się od klerykalizmu niemieckiego, który niedawno w sprawie reformy wyborczej w Prusach tak haniebnie interesy ludu zdradził. *R. K.*

Emerytury robotnicze we Francji.

Zbliża się chwila wyborów do parlamentu. Blizko 600 deputowanych stanie przed 39-cio-miljonową ludnością Francji, by zdać przed nią sprawę ze swej czteroletniej działalności i zażądać od niej mandatu na następne czterolecie. Nie wystarczy wystąpić na zebraniach wyborczych z szeroko pomyślanym programem reform; trzeba będzie wykazać, że ubiegłe cztery lata nie zostały zmarnotrawione, że obietnice

przy poprzednich wyborach poczynione, choć w części zostały spełnione. Obowiązek ten przedewszystkim spada na radykałów i radykałów-socjalistów— partję rządową, mającą większość w Izbie i niosącą w ten sposób odpowiedzialność za politykę rządu, za przeprowadzone i nieprzeprowadzone reformy.

Partja radykałów jest przedstawicielką — w przeważnej mierze—średniego i drobnego mieszczaństwa, drobnej własności rolnej i po części proletarjatu. Sfera jej działania styka się, a często idzie równolegle ze sferą działania partji socjalistycznej—przedstawicielki proletarjatu miejskiego i wiejskiego Francji. Wynikająca stąd konkurencja wyborcza zmusza ją do pomieszczenia w swoim programie daleko idących reform społecznych, z któremi co 4 lata zjawia się ona przed swemi wiernemi wyborcami. Ostatnie jednak czterolecie poderwało nieco wpływy radykałów wśród pewnych sfer ludności Francji. Wielkie strajki z ich krwawemi epilogami, niesłychane w swej brutalności „uśmierzanie“ manifestacji; odmówienia prawa należenia do syndykatów i prawa strajku funkcjonarjuszom państwowym (kolejarzom, urzędnikom pocztowym i t. p.); zaniechanie dawno zapowiedzianej reformy wyborczej (przedstawicielstwa proporcjonalnego) — wszystko to sprawiło, że radykali z mniejszą niż zwykle pewnością siebie szykują się do majowych wyborów. Położenie ich jest tym gorsze, że partja socjalistyczna, ich najbliższa rywalka, jest obecnie stokroć silniejsza niż była w 1906 r., w rok zaledwie po ostatecznym połączeniu się*). Trzeba więc zapobiec złemu i stanąć do walki dobrze uzbrojonym. Trzeba wykazać, że obietnice, pomieszczone w programie, stopniowo się realizują. Trzeba przekonać, że los kilkunastu miljonów proletarjatu i pół-proletarjatu w pewnych spoczywa rękach.

I oto widzimy, że znów zostaje poruszona, dyskutowa-

*) Przed 1905 r. we Francji była nie jedna partja socjalistyczna, lecz kilka rywalizujących ze sobą grup.

na, zachwalana wielka reforma społeczna, która ma rozwiązać jedną z tych palących kwestji społecznych, jaką jest kwestja inwalidów pracy. Reformą tą jest ubezpieczenie robotników na starość czyli zapewnienie im emerytury.

Projekt tej reformy ma już swoją długą historję. Wniesiony po raz pierwszy do Izby w 1891, a więc prawie dwadzieścia lat temu, był wielokrotnie zmieniany, dopełniany; Izba rozpatrywała go w latach 1894, 1897, 1901 i 1906; ostatecznie w 1906 zatwierdziła go i przesłała do Senatu. W Senacie wyznaczono Komisję, zażądano przeprowadzenia ankiety, zebrania danych statystycznych i wreszcie w końcu 1909 r. przystąpiono do rozpatrzenia projektu, a raczej projektów reformy. Było ich przez te dwadzieścia lat aż trzydzieści, złożonych przez pojedyńczych deputowanych, grupy parlamentarne, komisje i t. d. Senat rozpatruje ostatecznie trzy projekty: projekt Izby przesłany mu w 1906 r., projekt komisji Senatu i projekt rządu. Wbrew swemu zwyczajowi, dyskusję prowadzi w przyśpieszonym tempie i należy przypuszczać, że w bardzo krótkim czasie opracuje projekt tej reformy i prześle do Izby. A już w interesach tej ostatniej będzie reformę ostatecznie uchwalić i do nadchodzących wyborów stawić się z pełnemi rękami.

* * *

Dyskusja projektu emerytur robotniczych jest już bardzo posunięta, wiele punktów już ostatecznie przegłosowano, tak że w obecnej chwili można już zdać sobie sprawę z wartości tej reformy i z dobrodziejstw, jakie da klasie robotniczej, gdy stanie się prawem. Jest ona właściwie kombinacją trzech wyżej wspomnianych projektów (rządowego, Senatu i Izby), dla większej jednak jasności nie będziemy tych projektów rozpatrywali oddzielnie, tymbardziej że nie różnią się one zasadniczo.

Przewodnią myślą projektodawców reformy było zapewnienie bytu na starość tej klasie ludzi, którzy dzięki warunkom ekonomicznym, w jakich się znajdują, nie są w stanie

przez oszczędności lub w jakikolwiek inny sposób swej starości zabezpieczyć. Po długich dyskusjach, zestawiając najrozmaitsze dane statystyczne, Senat przyszedł ostatecznie do wniosku, że do tej kategorji należy zaliczyć nietylko proletarjat miejski i wiejski w ścisłym tego słowa pojęciu, lecz i drobnych rzemieślników, pracujących bez pomocy lub z pomocą jednego robotnika, chłopów, którym nie wystarcza dochód z ziemi i którzy muszą dorabiać dzierżawców i połowników. Kategorje te obejmują w sumie przeszło 11 miljonów osób. Jak dotąd wydawaćby się mogło, że Senat myśli o przeprowadzeniu bardzo demokratycznej reformy, która obejmie olbrzymią masę pracujących i zapewni im spokojną starość. Socjaliści we wszystkich krajach żądają takiego prawa. Utrzymują oni, że państwo ma takie same, a może i większe obowiązki względem pracujących — tych jedynych wytwórców wszelkich bogactw—jak ma względem swego obrońcy—wojska—i swych urzędników. Utrzymują oni, że tak jak wojskowy lub państwowy urzędnik, którzy po wysłużeniu pewnej ilości lat dostają emeryturę, tak samo i robotnik, który w pracy sterał swe siły i zdrowie, ma prawo żądać spokojnej starości. Socjaliści chcą przeprowadzić postępowy podatek od dochodów i użyć tych olbrzymich sum, powiększających budżet państwowy na ubezpieczenie robotników na starość. Ale Senat, a już przed nim i Izba, inaczej się na tę sprawę zapatrują. Projekt reformy wprowadza *obowiązkowe* opodatkowanie tych właśnie, którzy mają na starość korzystać z emerytury. Te właśnie 11 miljonów pracujących, co do których wszelkie ankiety oficjalne, dane statystyczne i t.p. wykazały, że nie są w stanie robić oszczędności, że często ich budżet jest tak naciągnięty, że każdy nadzwyczajny wydatek, jak choroba, przymusowe bezrobocie, śmierć jednego z członków rodziny sprowadza nędzę, — te właśnie 11 miljonów, by mieć prawo korzystania z reformy, muszą płacić stały podatek. Dane statystyczne, dostarczone przez ministerjum pracy komisji senatu, wykazują, że przeciętna płaca zarobkowa robotników miejskich wynosi 1.120 franków rocz

nie, czyli mniej niż 100 fr. miesięcznie (100 fr. — 37 rb.), robotników wiejskich 560 fr. rocznie, czyli mniej niż 50 fr. miesięcznie; wszelkiego rodzaju służby 780 fr. rocznie; zarobek połowników—750 fr. rocznie. Przeciętna płaca zarobkowa 11 miljonów, 330 tysięcy pracowników Francji wynosi 901 fr. rocznie. Jeżeli dodamy, że potrzeby robotnika francuskiego, jako stojącego pod względem kulturalnym wyżej od robotnika polskiego, są większe, to z łatwością zrozumiemy jak niesłuszną — nietylko zasadniczo, ale i praktycznie—jest metoda obowiązkowego opodatkowania tychże robotnikow. Gdy przeciwnicy tej metody zwalczali ją w imię prawa wolności, które nie pozwala, by ludzi zmuszano do oszczędzania, Viviani, minister pracy, były socjalista, odpowiedział z oburzeniem, że należy szanować wolność człowieka, który korzysta z niej, by robić oszczędności, lecz nie tego, który jej nadużywa egoistycznie, by być w przyszłości ciężarem dla społeczeństwa. Tak więc robotnik, który — jak stwierdzono — nie jest w stanie zaoszczędzić nic na starość, będzie płacił podatek, który ma mu zastąpić niejako kasę przezorności. Wysokość tego podatku nie jest jeszcze ostatecznie określona; Senat proponuje, by robotnicy poniżej 18-tu lat płacili 3 franki rocznie (1 rb. 15 k.), począwszy zaś od 18-tu lat—6 fr. rocznie (2 rb. 30 kop.). Projekt rządowy przewiduje o wiele wyższe opodatkowanie: robotnicy do 15 lat płacić mają 4 fr. 50 cent. (1.70 k.), począwszy od 15-tu lat kobiety płacić mają 6 fr. rocznie (2.30 k.), mężczyźni — 9 fr. rocznie (3.45 k.) O ile sądzić można z toku ostatnich obrad przeważy projekt rządowy. Normalna rodzina robotnicza, składająca się z ojca, matki i dwojga dzieci nieletnich, lecz zarabiających, będzie zmuszona zmniejszyć coroczne swe wydatki o 24 fr. (9.20 k.), sumę, jak dla budżetu robotniczego, bardzo poważną.

W dalszym ciągu projekt reformy obciąża takim że podatkiem pracodawców. Pracodawca ma płacić rocznie za każdego robotnika tyleż, ile płaci ten robotnik, a więc za nieletniego 4 fr. 50, za robotnicę 6 fr., za robotnika powyżej

15-tu lat—9 fr. rocznie. Pod tym względem projekt reformy wydaje się korzystnym dla pracujących. Cóż prostszego i sprawiedliwszego jak ten obowiązek, spadający na pracodawcę, ponoszenia kosztów ubezpieczenia swych własnych robotników. Korzyść to jednak pozorna, a w każdym razie krótkotrwała. W pierwszych latach po wprowadzeniu nowego prawa patroni będą płacili swą część, ale bardzo szybko spostrzegą się, że obciąża to poważnie ich budżet (fabrykant, zatrudniający naprz. tysiąc robotników, płacić będzie 9 tysięcy franków rocznie) i będą starali się tę stratę sobie powetować. Zaczną się próby *obniżania* płacy zarobkowej wśród tych robotników, którzy nie posiadają dość silnej organizacji, by się temu sprzeciwić. W zawodach, mających silne organizacje robotnicze, pracodawcy, nie mogąc płacy obniżyć, nie dopuszczą do *podwyższenia* jej; w ogólnym obrachunku musi to być też uważane za stratę dla robotników, gdyż, jak wykazują dane statystyczne, płaca zarobkowa w związku z wzrastaniem cen produktów spożywczych wykazuje za ostatnie 100 lat stałą tendencję do wzrastania. Fabrykanci mogą znaleźć jeszcze trzecie wyjście, a mianowicie podniesienie cen wyrabianych przez się wyrobów. O ile takie podniesienie cen nie idzie w związku ze zwiększeniem płacy zarobkowej, to wiadomo, że przedewszystkim odbija się ono na pracujących, którzy w swej masie stanowią najliczniejszą rzeszę spożywców.

W dalszym ciągu projekt reformy przewiduje, że rząd ze swej strony będzie corocznie wpłacał do kasy ubezpieczeń na starość robotników sumę, która dodana do kosztów administracyjnych, jakie reforma za sobą pociągnie, będzie się równała podatkowi robotniczemu. Tak więc coroczny dochód kasy będzie się składał z trzech mniej więcej równych wpływów: podatek robotników, podatek pracodawców i subwencja rządu. Zobaczymy teraz jaką sumę to przedstawia, w jaki sposób pieniądze te będą użyte i na ile może liczyć robotnik, gdy stanie się na skutek starości niezdolnym do pracy.

* * *

Widzieliśmy, że robotnicy mają, według projektu uchwalonego przez Senat, płacić po 9 fr. rocznie. Podatek ten ma być wpłacany w ratach miesięcznych lub tygodniowych. Izba w swym projekcie proponowała, by sumę tę strącał pracodawca co miesiąc lub co tydzień z wypłaty robotnika, inaczej mówiąc, by stał się on w stosunku do zatrudnianych przez się robotników poborcą podatkowym. Trudno w jaskrawszy sposób podkreślić przepaść, jaka w obecnym ustroju dzieli pracodawców od pracujących. Fabrykant będzie płacił swój podatek tak, jak płaci wszelkie inne podatki bezpośrednie. Jeśli płacić nie zechce, to państwo będzie musiało użyć względem niego tych samych środków, jakich wogóle używa względem opornie płacących. Robotnik nie będzie tym wolnym obywatelem, nie będzie miał możności nie płacenia, będzie w pierwszej chwili pod opieką i to nie rządu, a fabrykanta. Fabrykant, nie pytając się robotnika, czy się ten zgadza, będzie mu co miesiąc strącał należną sumę z płacy zarobkowej. Projekt ten wydał się nawet Senatowi niemożliwym do przeprowadzenia. Nie dla tego, że uświęcał on podział na klasy, nie dla tego, że był zamachem na wolność obywatelską robotnika, nie dla tego wreszcie, że obrażał godność fabrykanta, z którego odrazu chciano zrobić urzędnika państwowego, a wprost dla tego, że Senat uląkł się zatargów, jakie to prawo mogłoby wywołać między pracą a kapitałem. I postarał się, nie zmieniając nic zasadniczo, złagodzić zbyt ostre formy projektu. Potrącanie podatku z płacy zarobkowej nie jest konieczne, robotnicy mają wolny wybór i mogą sami dobrowolnie co tydzień czy co miesiąc wpłacać podatek do jednej z istniejących kas oszczędnościowych, wzajemnej pomocy i t. p., które będą zobowiązane te formalności załatwiać. Jeśli jednak robotnicy przy końcu roku zalegać będą w opłaceniu podatku za jeden lub więcej miesięcy, wówczas pracodawca obowiązany jest strącić całkowitą tę sumę z ich płacy zarobkowej. Jak widzimy, zmiana, wprowadzona przez Senat, nie jest zasadniczą. Ma ona na celu li tylko zmniejszenie sposobności do ewentualnych zatargów.

Zebrany w ten sposób podatek wynosić będzie: 97 miljonów 300 tysięcy franków, wpłacanych corocznie przez robotników i takąż sumę, wpłacaną przez pracodawców *). Państwo gotówką wnosiłoby 6.5 miljonów franków. Ogółem do Kasy emerytur robotniczych wpływać ma co rok przeszło 260 miljonów franków.

Według projektu, przez Senat zatwierdzonego sumy, pochodzące z podatku robotników i pracodawców i wynoszące corocznie około 200 miljonów, mają się *kapitalizować* przez lat czterdzieści. Znaczy to, że przez ten czas nie mają one być używane na wypłacanie emerytur, a mają przynosić procent i procent od procentów póki nie stworzą tak wielkiego kapitału, że roczny procent od niego będzie wystarczał na opłacenie emerytur wszystkich robotników, mających do tego prawo. Według przypuszczalnych obliczeń, po latach 40-tu Kasa Emerytur będzie miała żelazny kapitał 10-ciu miljardów 650-ciu miljonów franków, a po latach 80-ciu 13 miljardów 250 miljonów frank. Wpłacane przez państwo 65 miljonów nie będą podlegały kapitalizacji, a będą corocznie rozdzielane między mających prawo do emerytur. W 40-letnim okresie przejściowym, t. j. od chwili wejścia w życie prawa aż do chwili, gdy kapitalizujące się wkłady robotników i pracodawców zaczną przynosić wystarczający procent, będą to jedyne pieniądze, wypłacane robotnikom. Wysokość emerytury, wypłacanej podczas tych lat „przejściowych“, będzie 60—120 franków (24—48 rubli) rocznie, zależnie od wieku emeryta. Do punktu tego powrócimy jeszcze, gdy będziemy mówili o wypłacanych emeryturach. Teraz zaś przedewszystkim musimy zatrzymać się nad samą kwestją kapitalizacji.

An—ska.

(Dokończenie nastąpi).

---

*) Cyfry te nie są ścisłe, gdyż dotąd niema danych statystycznych, tyczących się ilości robotników, do których prawo stosować się będzie.

Z HIGJENY ROBOTNICZEJ.

Od czasów rewolucji 1848 r. jednym z postulatów walki robotniczej jest żądanie skrócenia dnia pracy, ustanowienie odpoczynku tygodniowego. Jednak słuszność tych wymagań popierano zwykle motywami bardzo ogólnikowemi, zapominając, że jedynie niezbitym dowodem jest ściśle naukowe zbadanie zabójczego wpływu, wywieranego na organizm robotnika przez przepracowanie. Już od lat kilku nauki społeczne biorą za podstawę swych wniosków właściwości organizmu ludzkiego i warunki, w jakich organizm ten może się prawidłowo rozwijać.

Ostatniemi czasy laboratorja fizjologiczne i psychologiczne też się zajmują badaniem wpływu pracy na organizm człowieka. Kilku fizjologów i psychologów w Zachodniej Europie zapoczątkowało badania nad organizmem robotników różnych zawodów, aby wykryć wpływ pracy zawodowej na stan zdrowia pracujących. W 1903 r. na międzynarodowym kongresie higjenistów w Brukseli, profesor medycyny dr. Imbert i rodaczka nasza p. Jotejko przedstawili pierwsze prace w tym kierunku. Badania ich konstatują przedewszystkim nadmierne zmęczenie klasy robotniczej i chroniczne zatruwanie organizmu wyziewami rtęci, siarki, kwasu węglanego i t. d. Zmęczenie mięśni, po 10-cio-godzinnej pracy, dochodzi do takiego stopnia, że daje się odczuć nawet nazajutrz, po 5—6 godzinach pokrzepiającego snu. O ile taki stan się powtarza, zmęczenie udziela się całemu systemowi nerwowemu i staje się chronicznym. Wycieńczenie zaś ośrodków nerwowych powoduje tak zgubną w swych skutkach neurastenję.

Przyczyn zmęczenia trzeba szukać we wszystkich warunkach, w jakich się praca odbywa, a mianowicie:

1) Ilość godzin pracy;

2) Zarobek (w stosunku do ceny produktów żywności);

3) Higjena robotnika (ilość i jakość żywności, sen, wypoczynek i t. d.);

4) Rodzaj i organizacja pracy;

5) Indywidualne właściwości organizmu robotnika (wzrost, długość kończyn, rozwój mięśni, choroby, a nawet skłonność do nich);

6) Przyzwyczajenie do pracy wogóle i specjalna wprawa w pracy, którą wykonywa;

7) Mieszkańcem wsi czy też miasta jest robotnik;

8) Wiek;
9) Płeć.

Ażeby uniknąć przemęczenia, trzeba więc przedewszystkim, aby zarobek był wystarczającym, dzień pracy niezbyt długim i żeby wypoczynek nocny i tygodniowy mógł przywrócić pracującemu zużyte siły.

Stopień zmęczenia zależy w dużej mierze od rodzaju pracy i warunków, w jakich się ona odbywa. Są zawody, przy których pomimo najściślejszego przestrzegania higjeny, warunki zdrowotne nie dadzą się utrzymać: górnik pracuje w podziemiu, pozbawionym słońca i świeżego powietrza, hutnik—przy rozżarzonych piecach i t. p. Taką pracę trzeba byłoby prawdopodobnie ograniczyć do 5, 6 godzin na dobę, poczymby się ją zamieniło na inną, bardziej zdrowotną.

Organizm robotnika musi być ściśle przystosowany do rodzaju pracy, jaką wykonywa, gdyż praca niestosowna i ponad siły może być tylko szkodliwą dla organizmu. Prawo Coulomba ściśle oznacza stosunek pracy do siły pracującego: przy stałej pracy robotnik może zużywać tylko $^4/_9$ części swej siły maksymalnej, przyczym ruchy, wykonywane przy tej pracy, winny być 3 razy powolniejsze, niż ruchy, wykonywane swobodnie.

Wiadomości z higjeny pracy tak mało są u nas rozpowszechniane, iż nic dziwnego, że robotnicy często obierają zawód, w którym wydołać nie potrafią. Bardzo byłoby pożądanym, aby specjaliści lekarze wydali broszurę, traktującą o wyborze zawodu z punktu widzenia medycyny. Pozatym każdy zaczynający pracować powinien się poddać badaniu lekarza, gdyż tylko lekarz potrafi ocenić zdatność jego organizmu i dać odpowiednie wskazówki co do wyboru zawodu. Rzecz jasna, że człowiek, cierpiący na nabrzmienie żył, nie może pracować przy maszynie drukarskiej; słaby na płuca musi unikać kurzu, natłoku, praca w szybach podziemnych jest dla niego zabójczą; cierpiący na astmę nie może być woźnicą; osobnik zbyt pełny i krwisty nie powinien zajmować stanowiska urzędnika biurowego i t. d. Pozatym ważnym jest bardzo, aby pracujący był już do pracy przyzwyczajony, to znaczy, aby mięśnie jego były odpowiednio wyćwiczone, gdyż niewprawny męczy się zwykle o wiele prędzej. Odpowiedni podział pracy ma też wielkie znaczenie dla wprawnego jej wykonania. Obecnie higjena wymaga tylko ogólnego równomiernego rozwoju fizycznego robotnika, w niedalekiej jednak przyszłości studja, poczynione nad fizjologją pracy,

dadzą możność rozwijania i ćwiczenia mięśni w pożądanym kierunku, — dzięki czemu nauka robotnika będzie trwała krótko i pracujący będzie wiedział, jakim sposobem przy najmniejszym wysiłku można wykonać największą ilość pracy.

Wiek i płeć odgrywają tak ważną rolę przy pracy, że były pierwszym punktem, nad którym się zastanowiło prawodawstwo robotnicze. Jednak i do dziś dnia kwestja ochrony dzieci i kobiet przed wyzyskiem pracobiorców nie jest załatwioną, a przecie od niej zależy zdrowotność przyszłych pokoleń robotniczych. Szczególnie w naszym społeczeństwie daje się odczuć brak zainteresowania się tą sprawą; dopiero niedawno p. Centnerszwerowa rzuciła projekt naznaczania kobiet-inspektorek, któreby miały pieczę nad pracującemi kobietami i dziećmi. W większości państw Europy Zachodniej oraz w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., urząd ten istnieje od dłuższego czasu — ostatnia Austrja powierzyła wyrobnice opiece inspektorek już w r. 1906.

Skrócenie dnia pracy jest więc koniecznym, nietylko ze względów humanitarnych — aby robotnik więcej czasu mógł poświęcić dla siebie, dla swej rodziny i kształcenia się, — ale też i ze względów praktycznych: chroniczne zmęczenie ujemnie wpływa na zdrowie robotnika i na wytwórczość jego pracy. Ten ostatni wzgląd zarówno chyba obchodzi, jak pracującego, tak i pracobiorcę: we własnym bowiem interesie przedsiębiorcy leży, aby robotnicy byli zdrowi i silni.

Zdrowie i siła są tak ważnemi czynnikami w życiu robotnika, że Międzynarodowe Stowarzyszenie ochrony pracy, zawiązane w r. 1905 w Genewie, postawiło sobie za zadanie zachowanie i rozwój sił fizycznych, umysłowych i moralnych klasy robotniczej.

Nawet w sferach rządzących w Zachodniej Europie zaczęto zwracać uwagę na wyniki badań fizjologów i psychologów, tyczących się zdrowotności robotników. W lutym 1909 r. poseł Hektor Denis wygłosił mowę w parlamencie belgijskim o skróceniu godzin pracy górników; przyczym dowody swe oparł właśnie na badaniach profesora Imberta i p. Jotejko.

W. Koziełło-Szymańska.

O POEMACIE MARJI KONOPNICKIEJ

„Pan Balcer w Brazylji".

Oddawna znane są robotnikowi polskiemu przeróżne drobne wiersze Marji Konopnickiej. Może on nieraz nie przypomnieć sobie jej nazwiska, lecz gdy gdziekolwiek przeczyta lub usłyszy słowa: „Ludzkość żyć winna siłami wszystkiemi, a nędza codzień odbiera jej siły... o, bracia, czy w nas wcale niema winy, że słońca Jaś nie doczekał?.." przytakuje głową, myśl i słowa te zna dobrze. Zna wiersze „Czy zginie?", „Z szopką", „Czy marzą?", „Głód", „Bez dachu", „Sobotni wieczór", „Wolny najmita" i wiele, wiele innych, w których wielka ta poetka wypowiadała miłość swoją dla ludu i gorzkie nieraz zamyślenia nad jego dolą. Oddawna bowiem, przeszło od ćwierć wieku, patrzy Marja Konopnicka oczami i myślą w czarny ten odmęt, w którym często tak okrutnie dokonywują się losy ludu, czy to w mieście, owym „wielkim steku żądz i brudu, co zwodnym blaskiem przywabia zdaleka", czy to na wsi, gdzie coraz twardsze warunki bytu głodem ściskają wnętrzności chłopa, wyganiają go precz z chaty i ojcowizny i gdzieś za morzami każą szukać doli. Klątwa emigracji, która od 20-tu lat przeszło zaciężyła nad życiem chłopa polskiego, przez cały ten okres emigracyjny jest najserdeczniejszą troską Marji Konopnickiej, podobnie jak miłość dla chłopa i wsi polskiej jest największą jej życia miłością. Gdy więc pod wrażeniem tragicznej fali emigracyjnej, która około roku 1890 poczęła wymiatać i nieść światami chłopa polskiego i całe wsie polskie, poetka nasza przystąpiła do pisania „Pana Balcera w Brazylji", czyniła to z nakazu tej samej myśli i tych samych przywiązań, które już w roku 1883 podyktowały jej przecudny wiersz „Chłopskie serce" i w nim owe pamiętne słowa o chłopskiej siermiędze, co to „i smętna rzecz jest, i zadumy warta, i sama w sobie tak żałośliwa, jakby nie łachman, ale rana żywa na narodowym ciele się krwawiąca"...

O tej siermiędze mówić będą w świecie
I zwać jej dzieje ludu epopeją,
I może wtedy, nawet my, my sami
Wśród narodowych skarbów i pamiątek
Ten nędzny, zgrzebny, poszarpany szczątek
Chować będziemy—i oblewać łzami.

I jeśli w samej rzeczy mówić będą w świecie o tej siermiędze, jeśli z niej czytać będą historję duszy i życia chłopskiego naszych dni, to stanie się tak dzięki „Panu Balcerowi w Brazylji“, gdzie po raz pierwszy w literaturze polskiej opowiedziana jest z przedziwną mądrością tragiedja chłopstwa, którego już nie wyżywia ziemia, i wszystko, co z tragiedją tą jest związane.

Wyprzedają się chłopi z całej chudoby, byleby zebrać trochę grosiwa na daleką do Brazylji drogę; jest i niemożność pozostania na gruncie i trwoga przed nieznanym losem; potym—okręt, morze, życie całej gromady w czasie długich dni przewozu, choroby i śmierć dzieci, rozpacz matek, ciągłe ubywanie z wędrownego tłumu kogoś, kto dalekiej drogi i niewygód przetrzymać nie może. Przybywa się wreszcie do t. zw. „emigranckiego domu“. Tu nadziały czynić mają chłopstwu, ale dom na bagnie stoi, a czekać na komisję każą długo. I znowu śmierć idzie z bagna na przetrzebioną już gromadę, a długa bezczynność podcina i łamie duchowe siły tych, co zostają. Chłop głodny jest ziemi. Śni mu się proso, koniczyna, pszenica. Jakąż mu nadają ziemię? Gąszcz nieprzebyty, bór w połowie rozsiadły na bagnie, w połowie o skały uczepiony, puszcza leśna niezbadana, przedwieczna, pełna strachu. I choć rzuci się na nią lud z „okrutną mocą“, nie wykarczuje i powolną pod siew nie uczyni. Tę zaś gęstwę leśną widząc, Pan Balcer w przeczuciu, że daremny tu będzie wysiłek ludu, swoje, podlaskie, wspomina pola i tak woła:

Świadcz-że nam teraz ty ziemio daleka,
Któraś nas sobie rodziła, nie komu,
Czy my ci byli, jak syn, co ucieka
Ze spokojnego macierzy swej domu?..
. . . Świadcz-że nam, czy my ciebie się puścili
Letkomyślącem sercem i z rozpusty,
Czy nie stawali od mili, do mili
Trzęsącemi się żegnając cię usty?..

I już nie umilknie w gromadzie ta nuta chłopskiej krzywdy, porównań i tęsknoty. Będą marli z obcości otoczenia, więcej jeszcze, niż z głodu i nieludzkiej pracy—ożyją na samą myśl o powrocie. Gdy spotkają w powrotnej drodze wieś ufundowaną przez Mazurów-wychodźców, wieś bogatą, wieś, której się „powiodło“, widok ten już ich nie skusi i nie powstrzyma. Do siódmego potu zapracują się w dokach, byle

zebrać trochę zasiłku na przeprawę. Wracają, wrócą. Zanim jednak wypłyną z portu, tam jeszcze, w owym zamorskim kraju, nowy błysk rozjaśni ich świadomość. „Nad ziemią lata grom i piorun złoty!"—woła pan Balcer. Cóż to za grom, jaki złotolity piorun? To wyzwalająca, pełna siły, pieśń robotnicza, to robotnik, co stanął nareszcie „na ludzkim swym prawie", to pochód rzeszy roboczej ku prawu i godności swojej. Nie z przypadku, a z racji dziwnej mądrości życia, garść chłopów polskich na obcej ziemi znajdzie się ramię o ramię z idącą ku celom swoim masą robotniczą. Tu zobaczy, jak „rab (niewolnik) prostuje bary", jak „nagle głową nad jarzmo swe rośnie", tu usłyszy pieśń zwiastującą, że „nad krzywdą świata będą sądy". I już chwili owej nie zapomni. Z przeżyciem tej chwili, nieskończenie o nią bogatsza, powróci do rodzinnych wsi garstka chłopów podlaskich. I skoro powie do tej ziemi swojej:

Choćbym cię ojcem nazwał.—jeszcze mało,
I choćby matką —jeszcze mi nie stanie,
Boż ty jest wszystko!

powie jednocześnie:

Młotami walić będziem w twojej kuźni,
Sochą w rozświtach krajać twe zagony,
Aż ci się pęto u szyi rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień utajony"...

Jeśli Mickiewicz, zanim ustalił tytuł dla „Pana Tadeusza", nazywał go „Szlachcicem", jako poemat przedstawiający życie szlachty, warstwy podówczas przedniej, to „Pan Balcer" równie dobrze mógłby się nazywać „Chłopem", bowiem w przepięknym tym poemacie, jak w słońcu, widzimy chłopa takim, jakim jest, ze wszystkiemi jego wadami i cnotami, widzimy jego wiary i błędy, jego zwątpienia i nadzieje i przy nadzwyczajnej różnorodności charakterów chłopskich, jakie przedstawia Konopnicka, widzimy nadewszystko, że to jest „*naród-oracz*", który tę swoją cechę z krańców świata przyniesie napowrót do wsi swojej. Jakże mu więc być bez ziemi? Jak na pytanie to odpowiedzą wnukowie owej szlachty z „Pana Tadeusza", co to już na początku zeszłego wieku pojmowała potrzebę oswobodzenia chłopa? Co odpowiedzą, gdy stanie przed niemi Pan Balcer i rzeknie:

Bo to już wybić musiała godzina
Sądna i one rokowe momenty,

Kiedy w narodzie *tynk opadł* i *glina*
A wyszły na jaw tajne fundamenty.
Już być musiała nie byle przyczyna,
Gdy chłop w ostatnie jakby sakramenty
Opatrzył duszę, i szuka sposobu
Za morzem, jakby z tamtej strony grobu.

Oto powrócił z za morza wzbogacony o całą moc zasłyszanej tam pieśni węglarzy... Szedł z niemi ramię w ramię... Odsłoniła wielka poetka nietylko dzisiejszą, zoraną przez głód twarz chłopską, ale i twarz jego przyszłą, rozjaśnioną przez dumę i świadomość mocy.

PRZEGLĄD.

Finlandja. Dawno zapowiedziany „projekt reformy prawodawstwa finlandzkiego“, którego istotne znaczenie polega na skasowaniu odrębności prawno-politycznej Finlandji, został wniesiony do Dumy państwowej. Projekt pozostawia kompetencji sejmu finlandzkiego tylko „sprawy wewnętrzne“—Finlandji. Cały szereg spraw zostaje uznany za mający znaczenie „ogólno-państwowe“ i podlegający rozstrzyganiu w porządku „ogólno-prawodawczym“, t. j. poddany zostaje kompetencji rosyjskiej Dumy państwowej, Radzie Państwa, Rady ministrów. W sprawach tych sejmowi finlandzkiemu pozostawione ma być tylko prawo składania opinji. Do ogólno-państwowych zaliczone są następujące sprawy: o udziale Finlandji w rozchodach państwowych, o odbywaniu powinności wojskowej przez Finlandczyków, o prawach rosyjskich poddanych, nie będących obywatelami Finlandji, o wykonywaniu przez Finlandję wyroków i postanowień sądów i żądań władz i innych części państwa, o trybie działania w Finlandji władz i instytucji ogólno-państwowych, o wyłączaniu spraw z procedury sądowej finlandzkiej, o zabezpieczeniu interesów państwowych w sferze oświaty ludowej, o zebraniach publicznych oraz stowarzyszeń i związków i o przysługujących Finlandji prawach towarzystwom i spółkom, zakładanym w innych miejscowościach państwa.

Do prawodawstwa ogólnego Finlandji i Cesarstwa należą: sprawy prasowe, przywóz do Finlandji druków z zagranicy, stosunki pomiędzy Finlandją i innemi częściami Cesarstwa w sferze celnej, ochrona w Finlandji przywilejów przemysłowych i handlowych, ochrona praw własności literackiej i artystycznej, system pieniężny, poczta, telefony, aeronautyka i inne sposoby komunikacji, sprawy kolejowe i telegraf kolejowy, żegluga handlowa i prawa cudzoziemców.

Skład Dumy i Rady państwa uzupełniony zostaje przez przedstawicieli ludności Finlandji. Sejm wybiera jednego członka Rady państwa, stany Finlandji wybierają wyborców, którzy uczestniczą w zjazdach wyborców od stanów Cesarstwa. Skład Dumy państwowej uzupełniony zostaje przez 4 reprezentantów ludności Finlandji i jednego reprezentanta rosyjskich poddanych, nie będących obywatelami Finlandji. Nie mogą być wybierane na posłów osoby, nie znające języka rosyjskiego.

Niezwłocznie po wniesieniu projektu do Dumy, zaczęła się dyskusja nad kwestją odesłania jego do komisji. Przedstawiciele opozycji występowali ostro przeciwko projektowi, protestując przeciwko niemu z punktu widzenia prawnego i politycznego. Większością głosów postanowiono odesłać projekt do komisji, która ma być wybrana.

Świat cały z najwyższym zainteresowaniem śledzić będzie za przebiegiem akcji, skierowanej przeciwko dotychczasowej odrębności finlandzkiej, która przetrwała sto lat, i do zniesienia której powołana została Duma państwowa.

Z literatury i prasy rosyjskiej.

Podczas gdy nasz dorobek literacki i publicystyczny, poświęcony wypadkom lat ostatnich, przedstawia się nadzwyczaj skromnie, w Rosji wytworzyła się już cała literatura o rewolucji. Nietylko ukazała się wielka ilość wspomnień osobistych z okresu rewolucyjnego, opisów pojedyńczych jego epizodów, materjałów wszelkiego rodzaju, na których oprzeć się może praca historyka, ale dokonane już zostały liczne i poważne próby zobrazowania całokształtu ruchu, który wstrząsnął podstawami państwa rosyjskiego, zanalizowania sił, które w tym ruchu były czynne, przedstawienia i oceny roli poszczególnych klas społecznych i stronnictw politycznych w walce z istniejącym systemem politycznym i pomiędzy sobą. Zwłaszcza obóz społeczno-demokratyczny rosyjski przejawił na tym polu nadzwyczaj płodną działalność. Z obozu tego wyszły prace Trockiego, Martowa, Parvusa i wielu innych, oraz liczne wydawnictwa zbiorowe, w których monograficzne prace szeregu autorów składają się na obraz całości— że wspomnimy o dziele W. Horna, W. Miecza i N. Czerewanina p. t. „Siły społeczne i ich walka w rewolucji". Jeszcze poważniejszą i na szerszą

miarę zakrojoną jest inna praca, której nowa część świeżo wyszła z pod prasy w Petersburgu. Jest to dzieło p. t. „Ruch społeczny w Rosji na początku wieku XX“. wydawane pod redakcją znanych autorów socjalistycznych L. Martowa, P. Masłowa i A. Potresowa. Pierwszy tom „Ruchu społecznego“ ukazał się przed półtora roku i zajmował się zasadniczemi przyczynami, które ten ruch wywołały. Tom drugi podzielony został na dwie części, które wyszły oddzielnie. W pierwszej części podany został ogólny obraz ruchu społeczno-politycznego oraz szczegółowa charakterystyka ruchu robotniczego. W drugiej części przedstawione są ruchy wśród innych klas społecznych. Składają się na nią następujące rozdziały: 1) Ruch właścicieli ziemskich (przez B. Weselowskiego); 2) Ruch wielkiej burżuazji (przez A. Jermańskiego); 3) Zarys ewolucji politycznej elementów burżuazyjnych ludności miejskiej (przez F. Dana); 4) Ruch inteligiencji (przez N. Czerewanina); 5) Ruch włościański (przez P. Masłowa). Do tego dodany jest artykuł A. Martynowa „Główne momenty w historji rosyjskiego marxizmu“. Trzeci tom, jeszcze niewydany, ma zobrazować działalność partji klasowych, ich rolę w ruchu masowym, podczas wyborów i w Dumie państwowej. Sam plan ten wskazuje, jakiego olbrzymiego i mozolnego zadania podjęli się autorowie, i jak ważną jest ich praca dla zrozumienia przyczyn, przebiegu i wyników rewolucji, oraz dla uświadomienia sobie obecnego położenia. Obfitość zdolnych sił naukowych — nietylko zdolnych, ale i umiejętnych—nietylko umiejętnych, ale i pracowitych—któremi ruch społeczny w Rosji rozporządza, dała możność podjęcia się tej pracy i doprowadzenia jej do końca w stosunkowo krótkim czasie. U nas dzieje się inaczej. Kwestje najżywotniejsze, najbliżej z życiem związane, albo zasadnicze mające znaczenie, leżą u nas odłogiem, nie mogąc doczekać się poważnego opracowania — natomiast z zapałem piszą się traktaty, dajmy na to, o ustroju politycznym Costariki lub prawodawstwie fabrycznym w Honolulu... Dodajmy do tego zastój w czytelnictwie, smutne warunki wydawnicze—i otrzymamy obraz wcale niepocieszający. Dla tego też długo zapewne będziemy czekali na pracę, w podobny sposób rozpatrującą nasze stosunki, jak wspomniane wydawnictwo rosyjskie.

* * *

Pisma rosyjskie zapowiadają ukazanie się w prędkim czasie nowego dzieła marxisty rosyjskiego P. P. Masłowa, znanego badacza kwestji rolnej i autora „Kwestji rolnej w Rosji“. Dzieło jego będzie nosiło tytuł „Teorja rozwoju gospodarstwa narodowego — Wstęp do socjologji i ekonomji społecznej“. Będzie składało się z trzech części: I—system gospodarstwa: II—Organizacja gospodarstwa: III—podział sił produkcyjnych. — Praca ta stawi sobie za zadanie wyjaśnienie sił wpływających na przejście od jednych form gospodarczych do drugich, czyli stworzenie teorji ewolucji systemów i organizacji gospodarczych. Wobec zainteresowania, jakie kwestja ta budzi w Niemczech, książka Masłowa ukaże się jednocześnie w niemieckim przekładzie.

* * *

W Petersburgu wyszedł pierwszy numer nowego miesięcznika marxistowskiego p. t. „Nasza Zarja“ (Nasza Zorza). Numer ten zawiera następujące artykuły: B. Wesełowski: Rozkolonizowanie gospodarstw włościańskich a warunki wsi rosyjskiej. — N. Czerewanin: Ożywienie czy depresja. — P. Berlin: Kupiec publicysta w trzecim dziesięcioleciu w. ub. M. Morozow: Młoda wieś. — E. Lewita: Pamiętniki Bebla. — E. Majewski: Punkt martwy. —M. Chejsin: W świecie robotniczym.—A. Jermański: Fakty

i rozmyślania o zjeździe przeciwalkoholicznym.—F. D.: Nieprawdopodobny wypadek.—L. Martow: Przegląd zagraniczny.—E. Smirnow: Przegląd polityczny.

Bardzo ciekawą kwestję porusza, pomiędzy innemi, art. Czerewanina: jaka konjunktura ekonomiczna, czy ożywienie, czy depresja, sprzyja zmianom w sytuacji politycznej na lepsze. Jest pogląd, który twierdzi, że „im gorzej, tym lepiej" i przypisuje pod tym względem cudotwórczy wpływ depresji, kryzysowi ekonomicznemu. Autor zbija ten pogląd; zdaniem jego, depresja ekonomiczna nietylko nie przeszkadza coraz większemu wzrostowi reakcji w Rosji, lecz przeciwnie stwarza ekonomiczne podstawy dla tej reakcji. Nie depresja więc, nie rozkład ekonomiczny może dać impuls do ożywienia politycznego i społecznego, lecz przeciwnie to ostatnie może nastąpić tylko skutkiem ożywienia ekonomicznego i wzrostu produkcji.

Różne wiadomości.

— Kara prasowa. Redakcja „Społeczeństwa" skazana została w drodze administracyjnej na 100 rb. kary za artykuł bez tytułu, zamieszczony w № 10 tygodnika, poświęconym pamięci Jadwigi ze Szczawińskich Dawidowej.

— Rewizja w lokalu związków zawodowych w Łodzi. W Łodzi w biurze „polskich" związków zawodowych, zamkniętym przez policję, żandarmerja dokonała rewizji. Nic nie znaleziono i pozwolono biuro otworzyć.

— Pijaństwo w Łodzi. P. St. Opocki w „Kurjerze Łódzkim" pisze: „Rok ubiegły dla składu monopolowego w Łodzi nie był gorszym od lat poprzednich. Od czasu przełomowego roku 1905, kiedy sprzedaż wyskoku spadła do minimum z 502,479 wiader wódki 40 procent (r. 1904) do 463,639 wiader wódki 40 procent, co pochłonęło 3,894,567 rubli, spożycie wzrosło zaraz w roku następnym do 659,276 wiader 40 procent, wartości 5,537,910 rubli. W następnym roku 1907 spożycie dosięga 773,769 wiader 40 procent, czyli 6,497,559 rubli i na tym poziomie trwa z bardzo małemi odchyleniami w roku 1908 i 1909. W 1908 wyniosło ono 777,488 wiader 40 procent lub 6,497,299 rubli, wreszcie w roku ubiegłym 1909 wypiliśmy 773,328 wiader wódki 40 procent, co nas kosztowało 6,495,955 rubli... Na uwagę zasługuje zestawienie ilości zakładów naukowych istniejących w Łodzi w roku 1909 z liczbą szynkowni wszelkich klas. Szkół tedy było różnego typu i zakresu w całej Łodzi 171, zaś szynkowni zaledwie 141; pewna różnica ilościowa bądź co bądź istnieje — wyraźniejszą by była, gdybyśmy mogli zestawić wydatki na lanie trucizny do gardzieli i oleju do głowy, ale to jest rzeczą niewykonalną na teraz przynajmniej, gdy budżet naszego miasta należy do tajemnic zamkniętych na 7 pieczęci".

— Z Zagłębia. W fabryce Tow. Akc. Huldschińskiego w Sosnowcu jest zaprowadzony zwyczaj wynagradzania specjalnego robotników, którzy pracowali 25 lat w fabryce. Niedawno robotnikom jubilatom dyrektor fabryki p. Gerhardt wręczył srebrne zegarki i po 25 rb. gotówki. Aliści w trzy dni potym inżynier Arnold Niemiec, oznajmił jubilatom, że lubo dyrektor G. życzył im doczekania drugiego jubileuszu, oni są dla fabryki niezdatni i jeśli chcą, mogą pracować za połowę ceny: bo inaczej dostaną „wyciąg". Co jest ciekawe, że inspekcja fabryczna podobne postępowanie p. Arnolda akceptuje.

— Polacy w Petersburgu. Kolonja polska w Petersburgu

istniała jeszcze za czasów państwa polskiego. W czasach porozbiorowych przyrost ludności polskiej w Petersburgu odbywał się szybko, a w ostatnich latach jest coraz znaczniejszy. Według spisu urzędowego w r. 1890 na 1,033,000 mieszkańców Petersburga było 22,309 Polaków, t. j. 2,2 proc.; w r. 1907 na 1, 274,920 mieszkańców — było 36 tysięcy Polaków, a obecnie jest około 84 tysięcy Polaków na 1,450,000 mieszkańców. Ilość towarzystw polskich w Petersburgu jest dość znaczna. Z nich najstarsze, tow. dobroczynności, rozwija bardzo różnorodną działalność: dopomaga uczącej się młodzieży, daje wsparcia rozmaitym członkom kolonji polskiej, bądź jednorazowo, bądź też miesięcznie, założyło dom pracy dla szwaczek, czytelnię bezpłatną, tanią kuchnię dla uczniów wyższych zakładów naukowych. Oprocz tego istnieją w Petersburgu, utrzymywane po części kosztem Towarzystwa dobroczynności, 7-klasowa szkoła katolicka żeńska i takiż 8-klasowy zakład męski. Przy kościele św. Stanisława założono szkołę dla polskich katolików, a przy przytułku św. Kazimierza mieści się 4 klasowe progimnazjum, 4 szkółki początkowe, oraz gimnazjum żeńskie, a w końcu istnieje kilka szkółek polskich, założonych przez osoby prywatne. Parę lat temu założono w Petersburgu kilkanaście Towarzystw, a mianowicie: „Sokół polski", „Macierz", „Towarzystwo lekarzy i przyrodników polskich", „Koło architektów — Polaków", „Towarzystwo katol. pedagogiczne", bardzo czynny „Dom polski", „Towarzystwo nauki polskiej A. B. C.", liczące z górą 100 członków; dalej, demokrat. tow. „Promień" i t. d. Odźwierciedleniem życia licznej gromady Polaków petersburskich było pismo codzienne: „Dziennik Petersburski", które jednak przestało wychodzić. Od początku r. b. wychodzi w Petersburgu „Kwartalnik Litewski", poświęcony sprawom kultury polskiej i etnografji Litwy; oprócz tego wydawanym jest pismo ilustrowane „Wiara i Życie". Wogóle polonja petersburska może być zaliczona pod względem liczebnym i kulturalnym do najsilniejszych kolonji polskich, rozsianych po różnych miastach Europy.

— Zamknięcie „Domu Polskiego" w Odesie. Urząd do spraw związków i stowarzyszeń postanowił zamknąć polskie stowarzyszenie oświatowe, istniejące w Odesie pod nazwą „Dom Polski".

— Represje przeciwko stowarzyszeniom. Pisma rosyjskie podają następujący spis stowarzyszeń, zamkniętych w ostatnich czasach przez władze: Stowarzyszenia zawodowe krawców i metalowców w Czernihowie, stow. malorosyjskie „Proswita" w Nieżynie, kółko dramatyczne w Sosnicy. W Rydze zamknięto „za szkodliwy kierunek" towarzystwo śpiewackie. W Dynaburgu zamknięto stow. nauki rzemiosł dla biednych dzieci. Tamże 4 razy odmówiono legalizacji żydowskiego tow. pogrzebowego. Prócz tego zamknięto stowarzyszenia oświatowe w Saratowie i Windawie.

— Przeciwko Żydom. Pisma donoszą, że w ostatnich dniach w Kijowie dokonywane są masowe obławy na Żydów. Rewizje odbywają się w hotelach i domach prywatnych przeważnie nocną porą. Bardzo wielu Żydów wysłano już z Kijowa.

— W sprawie zjednoczenia partji socjalistycznych w Anglji. Doroczna konferencja partji socjal-demokratycznej Wielkobrytanji, która odbyła się przed samą Wielkanocą, powzięła większością 108 głosów przeciwko 43 uchwałę, zlecającą egzekutywie partyjnej rozpoczęcie akcji w kierunku zjednoczenia wszystkich organizacji socjalistycznych w Anglji. Olbrzymią większością głosów była także przyjęta uchwała, wniesiona przez egzekutywę i żądająca postawienia sprawy zjednoczenia socjalistycznego w Anglji na porządku dziennym międzyna-

rodowego kongresu socjalistycznego, który ma się zebrać w Kopenhadze, w celu uzyskania od kongresu takiej samej dyrektywy w kierunku utworzenia zjednoczonej partji socjalistycznej, jaką kongres amsterdamski dał socjalistom francuskim.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

— San-Arg. „Przy świetle lampki i księżyca blasku“ i „Z etapu i więzienia“ zamieszczone nie będą.

— Prenumeratorowi z Radomia. Brakujące numery tygodnika „Wiedza“ z lat przeszłych Sz. Pan może nabyć w administracji wileńskiej; komplet „Wiedzy“ za II półrocze 1909 r. już jest w sprzedaży.

URYWKI Z POEMATU MARJI KONOPNICKIEJ

Pan Balcer w Brazylji *).

. . . .

Aż patrzę, prawie nad samą nam drogą
Człek leży. Chory? Pijany? Zabity?
Tak stanął Marcin Kos i trąci nogą:
Żyw! Nagi leży, łachmanem nakryty,
Twarz w niebo, oczy zapatrzone srogo
W oceanowe pomgliste prześwity,
Wyprostowany i sztywny, jak w trumnie,
Że chociem schylił się, nie spojrzał ku mnie.

Tak trząchnę łachman ów. Płótnianka była,
Nędzą i ziemią na sito zgryziona.
Więc we mnie zaraz dusza się rzuciła,
Klęknąłem przy nim, bom widział, że kona,

*) Z pieśni „W Porcie“. Tłum chłopów-emigrantów, gnany tęsknotą do rodzinnych wsi, zatrzymuje się w Porcie, aby pracą w dokach zarobić sobie na przewóz przez Ocean.

— Kto jesteś, bracie?—rzekę.—Jakaś siła
Błysła mu w twarzy. Przypodniósł ramiona
I rozplątując szkaplerza u szyi:
— Mazur--zachrypi—i sługa Maryi.

W szkaplerzu dukat był. Błysnęło złoto
Jak gwiazda nad tą siermięgą dziadowską,
Aż ów, śmiertelną podpalon żarotą,
Szepnie: Za wojnę dostałem to włoską...
Weźcie... za duszę dajcie... Weźcie toto...
A był węgierski dukat z Matką Boską.
Chciał mówić jeszcze, jeszcze ciężko dychał,
Jeszcze lśniał w oczach, ale już zacichał.

Zaczem powieki same się przywarły,
A wielkie, zimne łzy biegły przez lico...
Dźwignę mu głowy, a on—już umarły,
Już odszedł z doli swojej tajemnicą.
Ale snać głody na śmierć go zażarły,
Bo kiedy nasi przypodnieść się chwycą,
To był ten ludzki trup letszy od pióra
I sam go poniósł na rękach Sekura.

Tak my w cichości szli, jakby z Golgoty
Przez ono głuche mgły gęstej przestworze,
Niosący ciało do księdza Błahoty,
By w miłosierdzie pogrzebał je boże.
Dzikiego ptactwa waliły w nas loty,
Z hukiem w ciemnościach targało się morze,
Ciskając w lament rozburzone fale,
W których warczały groźby, łkały żale.

A już ów mglisty pomierzch przedświtowy
Z chwili na chwilę jaśniał się, przecierał,
A nam posępnie chyliły się głowy,
Iż człek ów tak nam na oczach umierał...
Lecz on już sztywny, już zimny, surowy,
Ostro z pod rzęsów przywartych pozierał
Po nas, po ziemi, po morzu, po niebie,
Po całej drodze żywota — za siebie.

A czegoż ty się oglądasz, biedaku,
A czego szukasz za sobą po świecie?

Nie masz-ci na nim ni śladu, ni znaku,
Żeś żył i czekał, aż nędza cię zgniecie...
Prędzej na wichrach dopatrzy się szlaku,
Gdy je ptak skrzydły wartkiemi rozmiecie,
Niźli po tobie, coś przeszedł przez ziemię,
W śmiertelnym znoju dźwigając swe brzemię...

... Dzień wstawał żmudnie, Wschód dymny, jaskrawy,
Wprędce zawlokły mgły brudnemi chusty,
A słońce, jako ten opłatek krwawy
Chwilę patrzało skroś nich na port pusty,
Iż się pokryły we mgłach maszty, nawy,
I słychać było tylko ślepe chlusty
Morza, co się tam poomacku tłukło
Groźnym warkotem i falą rozhukłą...

... A wtem dzwon huknął szarpnięty u doków...
Świsnęły ostro wypuszczone pary,
I nagły rozruch ciżbiących się kroków
Zawrzał gdzieś z dołu, jak z ciemnej pieczary,
Zgrzytnęły windy na osiach u tłoków,
Opustoszały węglarskie galary,
A tłum roboczy, rzuciwszy swe wory,
Jął się na tamę walić, jak upiory...

... Stanęlim, patrzym. Jeszcze dymne pary
Kryją rosnący tłum i te mgły sine.
Alem ja oczy wrzące wpił w galary,
Pomiarkowawszy bijącą godzinę,
Kiedy przygięte rab prostuje bary,
Rzekąc swej duszy:—A zginę, to zginę!—
I nagle głową nad jarzmo swe rośnie,
I swoje ludzkie prawo jawi głośnie.

Nigdym nie widział tak kamiennych twarzy,
Tak gorejących oczu, tak zaciętych
Szczęk, zębów, jako u onych węglarzy...
I nigdym ogniów nie widział tak świętych,
I tak piekielnych razem, że aż parzy...
Nigdy hardości takiej w karkach zgiętych,
Takiego gniewu, i takiej rozpaczy,
Co jest śmiertelna sama,—i śmierć znaczy.

A wtem śpiew buchnął. Nie wiem, co śpiewali,
Lecz serce prawie że stanęło we mnie...
Bo słychać było, jakby z wielkiej dali
Sroga nawałność szła ziemią tajemnie,
Jakby gdzieś warczał grom, co wnet zapali
Świat, niby puszczy nietrzebionej ciemnie...
A razem z pieśnią i z głosów tych szumem
Krwawa chorągiew powiała nad tłumem,

Drzewce oburącz chłop dzierżył wyniosły,
Czarny od węgla, a suchy jak tyka.
Włosy mu na łbie wstały, jako rosły
Proste, a w każdym śpiew drżał i muzyka
Głosów, co w mętne powietrze się niosły,
By trąba sądna, co groby przenika,
Otrębująca na morza i lądy,
Jako nad krzywdą świata będą sądy.

A tuż przy onym chłopie chorągiewnym
Co się wycinał z mgły, by siewna jodła,
Gdy nad zapustem wygóruje drzewnym,
Niewiasta-matka szła i dziecko wiodła.
Tak wszyscy, jednym się porywem śpiewnym
Zaniósłszy, swego trzymając się godła,
Szli dużym krokiem wprzecz nam. Aż-ci trupa
Zoczywszy, cała wstrzymała się kupa,—

I ono ciało, nakryte łachmanem,
Zajęła z nami na czoło pochodu.
I tak był niesion nad tym oceanem
Ów Mazur-tułacz, co pomarł tu z głodu...
A morze mu tam huczało organem,
A szło z pochowem tysiące narodu,
A on, nie miawszy żgła, ni garści wiórów
Pod czachę, jak wódz wchodził w bramy murów.

Ale staruszka nasza, do ostatka
Pilno się dzierżąc trupa, szła w pochodzie.
Nikt jej nie wzbraniał. Myślano, że matka,
Więc była litość nad nią w tym narodzie,
Gdy tak wiewała na niej lniana szatka,
Ledwo że kryjąc kość, drżącą na chłodzie,

I gdy tak w szeptach trzęsły się jej wargi
Zwiędłe, bez jednej łzy, bez jednej skargi.

Dopiero, gdy się pokazały wieże
Górnego miasta i przepych złocony,
Urwała nagle szeptane pacierze,
I — jak ptak skrzydły — tak ona ramiony,
Wzgórę się zdała brać, jak ptak się bierze.
Aż jęła śpiewać:... A bijcież mu dzwony!
A witajcież go, wy wieże strzeliste!
A wyjdźże przeciw niemu, Jezu Chryste!

... Wyszedł-ci Chrystus, Krzyż słoneczny niesie:
— Powstań, Łazarzu, z śmierci do żywota! —
— Nie mogę, Panie, bo jeszcze po lesie
Jagnięta płaczą, a zły wilk się miota.
Jeszcze jest wróblik niepewny na strzesie,
Jeszcze się krzywda wije wedle płota,
Jeszcze jastrzębi szpon skowronki gniecie,
Jeszcze jest przebój mocnego na świecie!

... Wyszły anioły tą królewską broną,
Potrząsają mu drogę białym kwiatem:
— Wstańże Łazarzu, zasiądź złote trono,
Weź żezło w ręce, podnieś je nad światem,
Wybłyśnij ziemi cierniową koroną,
Przyzawdzij skórę a kości szkarłatem!
— Nie mogę powstać anieli skrzydlaci,
Aż głos usłyszę Narodów, a braci!

... Wyszły mu przeciw Narody Łazarze:
Pójdź z nami, bracie! Idziemy z Golgoty.
Chrystus z świątyni wypędził kramarze,
Nad światem lata grom i piorun złoty.
Drżą węgły ziemi, truchleją mocarze,
Poczwórne jezdnych pobite są roty...
Pękły łańcuchy pod ciosami młota!
— Tedy wstał Łazarz z śmierci do żywota.

. . . .

„Uczynek wyrastający z rozpaczy“.

(Józef Katerla „Róża“).

(Dokończenie).

Dla tego, żeby powstała myśl wystąpienia w roli zbawcy społeczeństwa lub narodu i ofiary za naród, trzeba, żeby zasadniczą cechą duszy i umysłu było przeciwstawienie się do masy, wyodrębnienie się z niej, pojęcie swojej wyższości (lub niższości). Trzeba siebie uważać albo za wodza narodu, klasy, instytucji, jedynego uprawnionego wodza, albo za sługę, ale nie za równego członka. A do tego potrzeba, żeby istniały warunki tego wyodrębnienia i przeciwstawienia. W społeczeństwach współczesnych jest jedna warstwa, dość luźnie sama w sobie związana i posiadająca warunki tego wyodrębnienia. Jest nią biedna, tułacza, nie znajdująca sobie dotychczas nigdzie miejsca inteligiencja. W artykule moim „O inteligiencji rosyjskiej“ *) uzasadniałem to zdanie, nie będę się więc powtarzał. Prawda, że coraz więcej rozpada się ta warstwa, coraz ściślej wciela się do różnych klas społecznych, ale dopóki to wcielenie nie zakończyło się zupełnie, będzie ona źródłem idei indywidualnego czynu. Prócz tego żyjąc niejako ponad narodem, poza obrębem walk klasowych, do pewnego stopnia poza dziedziną oddziaływania interesów klasowych, zdolna jest zapatrywać się na walki klasowe, nie jako na konieczny, historycznie uwarunkowany i w istocie swojej dodatni czynnik postępu dziejowego, ale jako na smutne nieporozumienie, które da się usunąć od jednego zamachu woli. Tego rodzaju zapatrywanie spotykamy u Katerli w „Róży“, gdzie głównym zasadniczym oskarżeniem, skierowanym przeciwko narodowi polskiemu, jest

*) Patrz „Wiedza“ r. 1909, t. II, str. 456. Naturalnie te warunki posiada nietylko inteligiencja; wypływają one z istoty poprzedniego drobnomieszczańskiego ustroju, a kapitalizm jeszcze je bardziej rozwinął. I dla tego drobnomieszczaństwo i burżuazja — tak uwielbiają indywidualizm.

brak jedności, waśnie i walki pomiędzy jego odłamami. Pod tym względem „Róża" Katerli jest dalszym ciągiem i dopełnieniem „Dumy o Hetmanie" Żeromskiego, i szczególniej „Słowa o Bandosie" Maurycego Zycha.

Wreszcie nie oparta o żadne interesy istotne, wypływające z rozwoju społecznego, inteligiencja swoje hasła buduje najczęściej nie na zbadaniu rzeczywistości społecznej, nie na tendencjach, wypływających ze stanu dzisiejszego społeczeństwa, ale na woli ludzkiej i na oderwanej pożyteczności i sprawiedliwości tych haseł. *Hasła jej — to nie konieczności dziejowe, ale dezyderata (pożądania) społeczne.*

VI.

Mówiąc, że „Róża" Katerli jest wyrazem czysto inteligienckiej psychologji, czysto inteligienckiego światopoglądu— nie chciałem nic ująć jej wartości i jej znaczeniu, chciałem tylko wyjaśnić jej pochodzenie.

Powiedzieć o czymś, że to nie jest wytworem klasy przyszłości i nie godzi się z charakterem tej klasy—nie znaczy, dla mnie przynajmniej, powiedzieć, że to nie jest nic warte, że to należy potępić i odrzucić.

Dzieje ludzkości są walką klas, ale są również współpracownictwem tych klas. Kultura ludzka jest wielkim dziełem całej ludzkości, a nie jakiejś jednej klasy społeczeństwa; klasy te. kolejno jedna po drugiej następujące, wnoszą i zostawiają coś ze siebie w skarbnicy życia społecznego. Każda klasa zostawia swój dorobek, a każda nowo występująca klasa—jest spadkobierczynią wszystkich poprzedniczek — i ten swój spadek przyjmuje i urabia na swoją modłę. Szaleństwem byłoby przekreślać całą kulturę ludzkości, dla tego tylko, że nie proletarjat ją wytworzył, jak to dziś głoszą różne zrozpaczone jednostki z pod czarnego sztandaru.

Dla tego też i z tych haseł i z tych pojęć inteligienckich coś pozostanie w skarbnicy ducha ludzkiego, czego nie zniszczy czas.

Pozostanie ta krytyka, częstokroć silna i trafna, skierowana przeciwko życiu współczesnemu, pozostanie to wysubtelnienie i wydoskonalenie wczuwania się w duszę ludzką, pozostanie cały arsenał środków naukowych i artystycznych.

Pozostaną podwaliny indywidualności ludzkiej. Tak! indywidualności. Bo przyszłość dąży w kierunku coraz bogatszego rozwoju jednostki ludzkiej, w kierunku zapewnienia

jak najpomyślniejszych warunków tego rozwoju. I jeśli mówię, że zniknie przeciwstawienie się jednostki społeczeństwu, zniknie pojęcie oderwania i absolutnej niezależności jednostki od ogółu, to nie znaczy, że zniknie poczucie i bogactwo swego ja.

A do tego bogatego rozrostu duchowej istoty ludzkiej przyczyni się w znacznej mierze rozwój kultury narodowej. I tak samo tu zniknie przeciwstawienie się jednej narodowości innym, pojęcie wyższości i wrogiej odrębności.

Co się tyczy dzieł sztuki — to prócz tego wszystkiego, o czym była mowa wyżej, pozostaną po nich jeszcze te niedające się nazwać, niedające się ująć w słowa wzruszenia i przejścia duchowe, które pomimo swej nieuchwytności, taki wpływ wywierają na kształtowanie się człowieka.

Wracając do „Róży" i jej autora, muszę przyznać, że Katerla jest zbyt silnym talentem, zbyt głębokim znawcą dusz ludzkich, żeby dać książkę bezwartościową. „Róża" zawiera w sobie głęboko odczute i głęboko wyrażone postacie i momenty. Najsilniej uwydatnioną, najlepiej przeprowadzoną jest bezwątpienia postać Anzelma. Piękną, piękną nie ze względu na treść, ale na prawdę życiową, bijącą z każdego rysu jest Krystyna. Prawdą, acz smutną tchną obrazy społeczeństwa. Ale rozpacz i zwątpienie są to źli doradcy, a kraina ułud i marzeń jest niebezpiecznym schroniskiem. Jeżeli nie można zapoznawać pewnej acz minimalnej prawdy w postaci Czarowica—to jak wskazywaliśmy już, postać ta grzeszy całym szeregiem niekonsekwencji i znaczną dozą sztuczności. Postać Zagozdy wydaje nam się bardzo nieżyciową, a w każdym razie zupełnie nie typową. Wreszcie nie na miejscu są te wszystkie akcesorja i obrzędy średniowieczne — te rumaki o cudzoziemskich imionach, te czarne zbroice i miecze. Naogół wydaje mi się, że brak Róży tej zwartości i konieczności wewnętrznej, tego uwarunkowania wzajemnego postaci i przejść duchowych, które musi być niezbędną cechą idealnego dzieła sztuki.

Arjos.

Petersburg, w styczniu 1910 r.